

Aleksandra Augustyniak
Wydział Polonistyki

Zagrożenia prywatności, czyli nieświadome obnażanie się w sieci

Już od pierwszych prób upowszechnienia komunikacji sieciowej, czyli mniej więcej od początku lat 90., zmagamy się z przepowiedniami o rychłym zastąpieniu świata realnego, tym wirtualnym. Dwadzieścia lat temu wiedzę o możliwościach interfejsu posiadały jedynie elitarne, wybitnie rozwinięte jednostki. Cała reszta musiała zadowolić się przyswajaniem zasłyszanych pogłosek o rychłej możliwości odwiedzenia rodziny w Stanach bez podnoszenia się z fotela, a jedynie za pomocą kilku kliknięć i odpowiedniego zakodowania „czegoś tam”. Nie trzeba było być wybitnym naukowcem by przewidzieć rychłe zdominowanie ludzkiego życia przez maszyny. Nawet tak skrajny humanista, jak Witkacy opisał (wprawdzie dość łopatologicznie) zjawisko tak zwanej technokracji w swoim dramacie zatytułowanym „Szewcy”. Pewnie już starożytni zachodzili w głowę jak zapobiec przejęciu naszej planety przez nasienie zła, potocznie zwane jako maszyny. Myślę jednak, że niewielu zdawało sobie sprawę z zagrożenia jakie czyha na nas dużo wcześniej, zagrożenia, na które sami po części się skarżemy- mianowicie odarcia z prywatności. Jak mawiali już starożytni Rzymianie- co raz pojawi się w sieci, w sieci na wieki pozostanie. Moim pomysłem na pracę jest prześledzenie życiorysu losowo wybranej osoby za pomocą informacji zaczerpniętych z internetu. Ja będę złym człowiekiem- człowiekiem, który właśnie otrzymał okrągłą sumę pieniędzy za odnalezienie informacji o prywatnym życiu osoby trzeciej.

Jako tako znając prawo o ochronie danych osobowych zmienię dane mojej ofiary na fikcyjne. Tym sposobem bohater mojego prywatnego śledztwa nazywa się Andrzej Strzelba. Po wpisaniu danej frazy w google otrzymałam 8 stron wyników (biorąc pod uwagę, że Andrzej Strzelba tak naprawdę nazywa się bardzo nietuzinkowo, mogę pokusić się o stwierdzenie, że jakieś 90% wyników, jakie otrzymałam odnoszą się właśnie do niego).

Na pierwszy ogień idzie konto na portalu społecznościowym. Wchodzę. Dziękuję losowi, że Andrzej nie pomyślał o tym, żeby konto zablokować przed obcymi. Tym sposobem z ekranu komputera patrzy na mnie pocieszna, uśmiechnięta twarz Andrzeja, a ja w niecałe 3 minuty wiem już, że ten urodził się 29 października 1990 roku, ukończył liceum ogólnokształcące im. Jana Kochanowskiego w Warszawie, a teraz studiuje na SGH. To już bardzo dużo informacji. Potencjalny morderca czyhający na Andrzeja już wie, że powinien zacząć się ze snajperką w oknie jednego z budynków, gdzieś na wysokości metra Pole Mokotowskie- najlepiej w godzinach rannych, wtedy studenci rozpoczynają zajęcia. Andrzej udostępnił nawet dwa maile kontaktowe, co oznacza, że w przypadku gdy informacje zawarte na ośmiu stronach wyszukiwarki mnie nie zadowolą, zawsze mogę przystąpić do wyszukiwania za pomocą tych adresów e-mail. Ale to dopiero gdy wyniki mnie nie zadowolą, jestem leniwym stalkerem.

Co jeszcze mówi mi portal społecznościowy o Andrzeju? Status w związku, orientacja seksualna, przyjaciele, rozrywka (Andrzej, mimo swoich ambicji naukowych jest miłośnikiem programu You Can Dance)... i, co ciekawe- aktualne miejsce pobytu. Andrzej 3 minuty temu wysłał ze swojego telefonu informację, że właśnie je obiad w znanej restauracji na Placu Trzech Krzyży.

To tyle z bardziej istotnych informacji, które Andrzej świadomie udostępnia w sieci o samym sobie. Już na ich podstawie można dowiedzieć się gdzie bywa, jada i co lubi. Przejdźmy do momentu, gdzie świadome udostępnianie informacji się kończy. Jak informuje Google Andrzej zajmował się organizacją świątecznego konkursu talentów (na stronie widnieje jego numer telefonu), kupił na Allegro deskę snowboardową (na oko widać, że podróbka), a na forum miłośników Mini Coopera zamówił radio. Przy zamówieniu widnieje jego dokładny adres i numer konta bankowego.

Z wyszukiwania za pomocą adresu e-mail dowiedziałam się, o tym, że Andrzej, ukrywając się pod różnymi pseudonimami aktywnie udziela się na wielu forach tematycznych począwszy od tych samochodowych, skończywszy na forum miłośników książek o Harrym Potterze i tym dla fanów You Can Dance.

Pomimo, iż mój „research” był dla Andrzeja całkowicie niegroźny, gdyż zmieniłam jego dane osobowe i niektóre treści, jakich dowiedziałam się dzięki wyszukiwarce, to i tak internet pozostaje bardzo niebezpieczną przechowalnią informacji. W dobie połączeń bezprzewodowych każdy może dowiedzieć się wszystkiego o każdym, nawet szczególnie się przy tym nie wysilając. Trochę smutna jest nierozważność internautów i nieświadomość konsekwencji, jakie grożą po udostępnieniu swoich danych w sieci. Jeszcze smutniejszy wydaje się być ten wniosek, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że dosłownie każdy dziś potrafi zcrackować płytę, obsługiwać torrenty czy kodować strony internetowe. Gwoździem do trumny są komunikaty o przetwarzaniu i przechowywaniu danych osobowych, na które każdy internauta zgadza się ściągając daną aplikację, czy zakładając nowe konto.